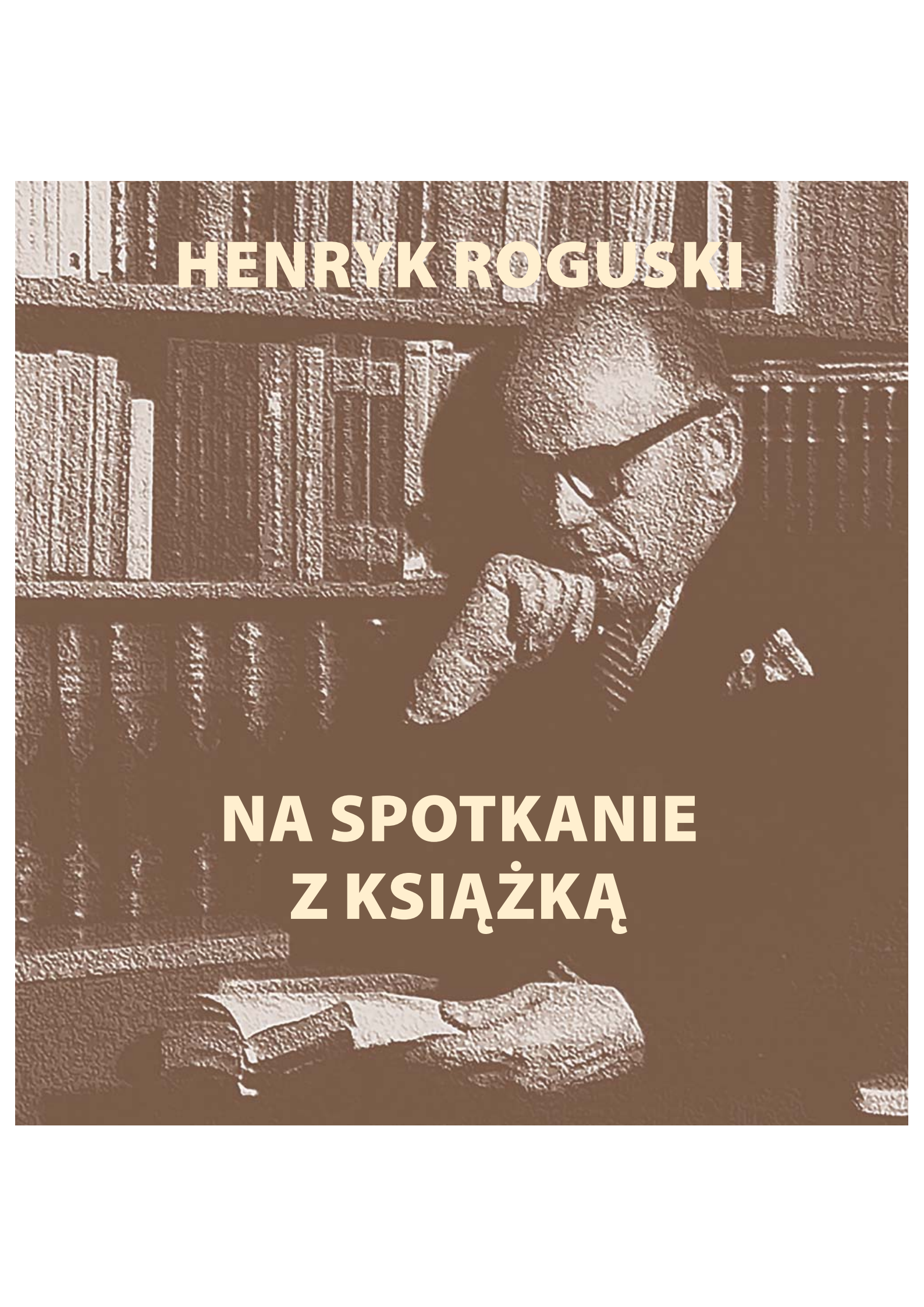




HENRYK ROGUSKI

**NA SPOTKANIE
Z KSIĄŻKĄ**

Mój ukochany Dziadek –
HENRYK ROGUSKI,
który od najwcześniejszych lat
otoczył mnie książkami,
tak pisał o swojej pasji:

*Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że
w tej chwili zostaje przesądzone całe
moje życie. Urok książki, jej czar
został na mnie rzucony i nigdy się
z niego nie wyzwoliłem. [...]
Podczas lat pracy wśród książek
poznałem wielu autorów, poetów,
malarzy czy ilustratorów, żyłem
z kulturą na co dzień i byłem wielce
szczęśliwy, że mogłem zostać
księgarzem i postanowiłem pozostać
w tym wybranym przeze mnie
zawodzie...*

Pointa!

Pointa!

Pointa!

Pointa!

Pointa!

Pointa!

ta!

Pointa!

Mojemu ukochanemu Tatusiowi
i Tatusiowi mojego Tatusia
w dniu Ojca

inta!

Pointa!

Joanna
23 czerwca 2014

Pointa!

HENRYK ROGUSKI

NA SPOTKANIE
Z
KSIĄŻKĄ

Pointa! 

Konstancin, 2014

Copyright © 2014 Pointa

REDAKCJA I KOREKTA

Joanna Roguska



WYDAWNICTWO

ul. Parkowa 11, 05-510 Konstancin

e-mail: pointa@pointa.com.pl

www.pointa.com.pl

ISBN 978-83-924991-6-9

OPRACOWANIE EDYTORSKIE

Alinea

DRUK I OPRAWA

Mazowieckie Centrum Poligrafii

HENRYK ROGUSKI
1904 1984



WSTĘP

W numerze 11/12 pisma „Przegląd Księgarski i Wydawniczy” z datą listopad/grudzień 1984 r. ukazało się wspomnienie o moim Ojcu, Henryku Roguskim napisane przez Antoniego Bogdańskiego, które tu zamieszczam:

We wrześniu 1984 roku z nielicznej już grupy seniorów księgarstwa odszedł Henryk Roguski.

Pięćdziesiąt lat swego życia poświęcił księgarstwu, pracując na różnych jego odcinkach. W 1920 roku rozpoczął pracę w firmie wydawniczo-księgarskiej M. Arct w Warszawie. Po trzech latach praktyki otrzymał samodzielne stanowisko kierownika działu wysyłkowego. W roku 1928 odbył służbę wojskową, po czym wrócił do M. Arcta, gdzie jako pracownik tzw. „frontowy” prowadził równocześnie działy komisowy i zakupów. W tym czasie pracowaliśmy w jednej firmie – pamiętam Go jako poważnego, solidnego pracownika. Potrafił zdobyć zaufanie zarówno swoich przełożonych, jak i kolegów, miał wśród księgarzy wielu przyjaciół.

W zakładach wydawniczych M. Arcta pracował 14 lat, następnie przeszedł do znanej firmy wydawniczo-księgarskiej – „J. Morkowicza Towarzystwo Wydawnicze”. Prezesem tej instytucji była wówczas Anna Żeromska. Henryk Roguski pełnił tam funkcję kierownika frontu z asortymentem polskim.

Powstanie Warszawskie przerwało tę pracę. Henryk Roguski został wywieziony przez Niemców, ale już niespełna rok po Powstaniu wrócił do pracy. Placówka J. Mortkowicza uległa całkowitemu rozbiciu, podjął więc pracę w warszawskim oddziale „Społem” jako zastępca kierownika w dziale księgarskim. W roku 1949 przeniesiony został do „Zakładów Wydawnictw Spółdzielczych”, które dwa lata później wcielono do „Centrali Wydawniczej Druków”. W roku 1969 Henryk Roguski przeszedł na emeryturę.

Ostatnie lata Henryka Roguskiego były bardzo ciężkie – stracił wzrok. „Oczami jego”, jak sam mi kiedyś powiedział, była oddana mu Małżonka. Z jego śmiercią księgarstwo polskie straciło wybitnego fachowca i zacnego kolegę”.

Pan Antoni Bogdański poświęca jeszcze wiele zdań, wyliczając zasługi Zmarłego i jego kontakty ze środowiskiem księgarskim ówczesnego pokolenia. Dla Henryka Roguskiego kontakty z kolegami-księgarzami i w ogóle z książką były niezwykle ważne. Po przejściu na emeryturę starał się nie stracić tych kontaktów, a nawet utrwalić swoje myśli i przeżycia z obcowania z książkami, z życiem wśród książek – zaczął pisać swoje wspomnienia. Nie zakończył ich, utrata wzroku przerwała pisanie, lecz nawet ta część, która została napisana powinna pozostać dla następnych pokoleń księgarzy, gdyż ukazuje świat książki miniony, zawiera wiele cennych informacji, których nie można znaleźć w innych materiałach.

Ten cel – „przekazanie dla potomnych” jest powodem przepisania zapisków mojego Ojca Henryka.

Janusz Roguski

MOJE PIERWSZE SPOTKANIE Z KSIĄŻKĄ

To było w końcu czerwca, tuż po powrocie z wycieczki szkolnej do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego, która była zorganizowana przez Wydział Oświaty dla młodzieży kończącej szkołę w roku 1920.

Wycieczka nasza z Warszawy nie przekraczała pięćdziesięciu osób i była pierwszą wycieczką szkolną po odzyskaniu niepodległości. Młodzież krakowska przyjęła nas bardzo ciepło, może nawet entuzjastycznie i były to wzruszające i niezapomniane chwile, które gorąco przeżywałem. Był to okres naprężonego oczekiwania – Warszawę w tym czasie ewakuowano do Poznania, w lipcu odchodziły już tylko pociągi wojskowe. Wróg zbliżał się do mojej kochanej Warszawy – stolica Polski była zagrożona. Nam młodym oczywiście marzyła się służba w wojsku. Miałem wtedy piętnaście lat, więc na ochotnika mnie nie przyjęli – byłem za młody i za mały. Wychowany byłem w tradycjach narodowych i już wiedziałem, co znaczyła niepodległość odzyskana tak niedawno. Pamiętam, jak na samym początku wojny, w roku 1914, mając 10 lat, wraz ze starszym o trzy lata kolegą znaleźliśmy się, nie przez przypadek, w lokalu młodzieży działającej w Związku Niepodległościowym. Wywołaliśmy zdumienie – dwóch małych chłopców prosi o przyjęcie w ich szeregi. Owszem, przyjęli nas bez żadnego zapisu, lecz jako gości słuchających w niedzielę czytania *Pana Tadeusza*, co zresztą było w tym

czasie zakazane. Urodziłem się przecież i wychowywałem w Warszawie, w zaborze rosyjskim.

Wracając jednak do roku 1920, do groźnych dni wojny polsko-rosyjskiej... Po skończeniu szkoły musiałem rozpocząć pracę. Wspólnie z Tadeuszem Klepackim, moim kolegą, postanowiliśmy rozejrzeć się za jakąś robotą. Obaj dawno straciliśmy naszych ojców, nasze mamy z wielkim trudem dźwigały ciężar naszego wychowania, musieliśmy im pomóc. Idąc razem w Warszawie, w kierunku Nowego Świata, a mieszkaliśmy na Starym Mieście, spotkaliśmy naszego kolegę Mieczysława Leszczyńskiego, który wracał z poczty, po załatwieniu czynności dla księgarni M. Arcta, gdzie od kilku dni pracował.

Wysłuchawszy naszych zamierzeń, on to właśnie namówił nas na poszukanie pracy w „jego” księgarni. Dyrektor księgarni Zygmunt Arct porozumiał się z dyrekcją naszej szkoły i uzyskawszy przychylną opinię, przeprowadził w swoim gabinecie z nami rozmowę, po której zostaliśmy przyjęci na praktykę księgarską. Mieliśmy więc w przyszłości zostać księgarzami. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że w tej chwili zostaje przesądzone całe moje życie. Urok książki, jej czar został na mnie rzucony i nigdy się z niego nie wyzwoliłem.

Tak więc w dniu pierwszego lipca 1920 roku na godzinę dziewiątą rano, o tej porze rozpoczyna pracę księgarnia, miałem się zgłosić do kierownika Wołodkiewicza, któremu w czasie rozmowy o przyjęciu, zostałem przedstawiony. Pod jego opieką miałem zdobywać wiadomości i nowe doświadczenia. Te kilka dni, które dzieliły do pierwszego, dłużyły mi się niesamowicie. Niecierpliwie czekałem na pierwszą moją pracę i to w księgarni – zawsze o takiej pracy marzyłem. Punktualnie więc

stawilem się u Pana Wołodkiewicza, który wiele opowiadał mi o pracy księgarza, sprawach technicznych księgarstwa i roli księgarza w społeczeństwie. Jego zdaniem każdy nowo przyjęty powinien rozpoczynać pracę od pracy w hurcie. Tam znajdzie możliwość dokładnego poznania pracy wydawniczej, poczynszyszy od wydawnictw w arkuszach tzw. *In crudo*, w magazynie druków, do gotowych już broszur czy opraw. Tam też zapozna się z reklamą książki, od rozsyłania kurendy do księgarzy, wydawania wszelkiego rodzaju ulotek o książkach, do poznania wszelkich katalogów nakładowych. Hurt mieścił się trzy domy dalej, przy Nowym Świecie 41, w drugim podwórzu na lewo. W oficynie mieściła się drukarnia i skład gotowych druków. Naprzeciwko, po prawej stronie, cały parter zajmowały zakłady intrologatorskie Bolesława Zja[...], który broszurował i oprował wydawnictwa Arcta, gdyż własnej intrologatorni wydawnictwo jeszcze nie miało.

Po przedstawieniu się kierownikowi hurtu, panu Garwackiemu, skierowany zostałem do magazynu, którym kierowała pani Boryniówna. W tym czasie skład osobowy hurtu i magazynu druków był następujący: magazyn druków – Al. Lazer i panna Antonina – późniejsza żona Kuthana. Hurt dzielił się na dwie ekspedycje: miejscową, która znajdowała się na parterze i zamiejscową – na piętrze. Tą kierował p. Wołczyński i miał 2–3 starszych praktykantów, miejscową zaś wspomniany pan Garwacki z dwoma praktykantami, plus dwie panie do fakturowania i kasjerka. Magazynem hurtu kierowała Boryniówna i miała 4 panie do wybierania plus 2–4 praktykantów i 4 woźnych do pakowania. W sumie więc w hurcie zatrudnionych było około 20–25 osób.

Praca w hurcie była ciężka przy wybieraniu i przenoszeniu książek. Wózki w tym czasie jeszcze w hurtach nie istniały. Złożone zamówienia były odbierane po 2-3 godzinach, a niekiedy odbiór był natychmiastowy dla oczekujących załatwienia w poczekalni.

Ucieszyłem się, gdy po upływie zaledwie 3 tygodni zostałem przeniesiony do księgarni na front – odchodziło kilku praktykantów, wezwanych do wojska, między innymi Dzikowski i Pengli. Normalnie praktyka w hurcie trwała około 6-8 miesięcy.

Księgarnia mieściła się przy ul. Nowy Świat 35 w pałacu Hołowczyca, zajmując całą prawą stronę parteru aż do połowy oficyny w podwórzu. Po drugiej stronie bramy, na lewo, mieściła się cukiernia Bliklego. Znów meldowałem się u kierownika Wołodkiewicza, który przyjął mnie bardzo życzliwie, pozostawiając mi możliwość wyboru strony – przy nim czy po przeciwnej stronie – przy kierowniku frontu Zameczniku. Wybrałem stronę Wołodkiewicza. Księgarnia była duża, także z dużym zapleczem – 3 pokoje i 2 gabinety, w których urzędowali Szelażek E., a w drugim sam Arct. Pośrodku sali księgarni stała olbrzymia lada, chyba 2x4 metry, pełniąca rolę wewnętrznej wystawy, którą co 2 tygodnie dekorował sam Zamecznik. Pod ladą, od strony dłuższej, dostępne były półki z książkami, zamykane przesuwanymi drzwiczkami. Wchodząc do księgarni, po lewej stronie, w dużym pokoju z dwiema wystawami od ulicy, mieścił się dział nut. W sali głównej, po lewej stronie długa lada, przy której obsługiwali Zamecznik i Skrypiej oraz praktykanci, na wprost również lada z książkami – dziecinnymi, a za nią Bartosiewicz i praktykanci, dalej za ladą wejście do działu zagranicznego, gdzie obsługiwali Nowicki i Marcinkowski, wejścia do gabinetów dyrektorów i dalej wejście na zaplecze.

Po prawej stronie bardzo długa lada z wyłożonymi książkami literatury pięknej, z obu jej krawędzi – dwa nieduże biurka księgarskie. Obsługiwali tę stronę: Wołodkiewicz, jako młodzi pomocnicy – Miernicki, Kucharski no i ja, a także w tym czasie Hniedziewicz, który został ewakuowany z filii wileńskiej. Tak wyglądało wnętrze księgarni, która miała cztery duże wystawy oraz duże wejście. Pod księgarnią były trzy duże pomieszczenia piwniczne, w których mieściły się podręczne magazyny z książkami nakładowymi. Gospodarzem tych magazynów był starszy praktykant – Mroczkowski. Pilnie dbał o kompletowanie i utrzymanie porządku. Księgarnia zajmowała lokal po aptece Malinowskiego, który przeniósł się do własnego domu przy ul. Chmielnej 2, zajmując tam cały parter od strony Nowego Świata.

Każdego ranka do księgarni przychodzili dwaj dyrektorzy: Eustachy Szelażek, zajmujący pierwszy gabinet, oraz do drugiego gabinetu Zygmunt Arct wraz z synem Michałem, którego wprowadzał w sprawy wydawnicze. Tak Szelażek, jak i Michał Arct w dniach grozy wojennej włożyli mundury wojskowe, pracując przy sztabach obrony. Szelażek przechodził do swojego gabinetu, jakby nie interesując się księgarnią, natomiast Zygmunt Arct zawsze się zatrzymywał i nieraz zagadywał pracownika. Obok gabinetów było przejście na zaplecze do dalszych pokoi i przez oszkloną werandę do piwnic. Pierwszy pokój zajmowały półki z książkami z różnych działów, będące pod opieką personelu frontowego. Pracowała tu także Manówna, przyszła żona Zamecznika, przyjmując różne prenumeraty i wpłaty na czasopisma. Stało tu także biurko kierownika księgarni Wołodkiewicza. W następnym pokoju był dział pocztowy, który prowadziła Walentyna Gutzman oraz dział korespon-

dencji prowadzony przez Perlównę. Dalsze pokoje przeznaczone były na kasę główną i dział finansowy, prowadzony przez zacności człowieka, wielce oddaną firmie Janinę Kauzikównę. Była ona siostrą bliskiego pracownika Władysława Grabskiego – ministra skarbu. Dalszy pokój przeznaczony był na pakownię i dla woźnych. Obecna księgarnia, jeszcze za życia ojca Michała, została przeniesiona ze znacznie mniejszego lokalu Nowy Świat 53, który został potem zajęty przez Winiarskiego na skład papieru i wytwórnię ksiąg handlowych.

Tak wszedłem w pracę w świat książek, ale zdawałem sobie sprawę, że w tym świecie nie będę się dobrze czuł jeśli nie uzupełnię swego wykształcenia. Nie czekając aż firma zgłosi mnie do szkoły handlowej wieczorowej, co było w zwyczaju, zdecydowałem się przerwać pracę na rok. Prosiłem jeszcze, aby na tydzień czy dwa przeniesiono mnie do drukarni, żeby poznać ten zakres pracy wydawniczej. W tym czasie kierownikiem drukarni był Marek Ołtarzewski. Mieściła się ona obok własnego hurtu i dopiero później drukarnię przeniesiono do nowo wznoszonego na ten cel domu przy ulicy Czerniakowskiej 225 i powołano na kierownika znanego już poligrafa Szafrńskiego. Po kilkunastu dniach pracy w drukarni opuściłem Zakłady Wydawnicze M. Arcta i tak zakończyło się moje Pierwsze Spotkanie z Książką.

Moje odejście z księgarni potraktowano jako udzielenie mi bezpłatnego urlopu, z prawem powrotu do książki – do księgarni. Mój kolega Tadzio Klepacki, z którym przyszedłem do M. Arcta również odszedł, ale on odszedł całkiem z księgarstwa. Po uzupełnieniu wykształcenia został pracownikiem finansowym w wytwórni amunicji „Pocisk” w Warszawie.

PRACA WŚRÓD KSIĄŻEK I LUDZI

P o roku przerwy, tuż przed dniem 1 lipca 1921 roku, powróciłem do pracy w księgarstwie. Także tym razem nie sam. Przed księgarnią spotkałem mojego młodszego kolegę Lasię gapiącego się na wystawę. Szukał pracy, więc namówiłem go, aby poszedł ze mną. Przyjął nas w swoim gabinecie sam Zygmunt Arct i okazał wielkie zadowolenie z mojego powrotu i jeszcze z przyprowadzenia kolegi – jakby przeczuwał, że obaj zostaniemy wierni książce aż do śmierci. Lasi wyznaczył pierwszą miesięczną gażę, zaś co do mnie, sam miałem ją ustalić swoim zainteresowaniem i swoją pracą. Byłem tym postanowieniem Arcta wielce usatysfakcjonowany. W tym czasie zatrudniono w hurcie kilku kolegów, wśród nich byli Sikorowski i Wyganowski. Inni potraktowali tę pracę jako tymczasową i po około roku odeszli, ale ci dwaj zostali. W księgarni też zmiany – odeszli Kucharski i Mroczkowski, Pengli, którego spodziewano się z wojska również znalazł intratniejszą pracę w fabryce atramentów i tuszy Glińskiego, a więc Arct polecił, abym pozostawał w dyspozycji kierownika księgarni. Nie miał on wiele czasu dla mnie, uważał chyba, że przed rokiem poznałem już nieco pracę w księgarni i że sobie sam poradzę. Musiałem więc sobie radzić – trochę podglądałem innych, doświadczonych pracowników, do pozostałych informacji dochodziłem sam, włączając się do różnych działów, poznając wiele książek, komple-

tując lektury szkolne, Bibliotekę Groszową Zuckeraudla, Bibliotekę Kłasyków Rzymskich... Pracowałem wiele. Zorientowałem się, że poznanie działów, książek, ich rozmieszczenia w księgarni dawała tak zwana kwarantanna, to są książki wyjęte z działów i nie sprzedane, a także książki zakupione na mieście. Następnego dnia rano są one segregowane i rozkładane przez jednego ze starszych pracowników z przeznaczeniem włączenia ich do działów. Wymagało to znajomości zawartości książki, jej treści, wymagało to także znajomości zakresu i zawartości działów. Z biegiem czasu i mnie pozwolono na rozkładanie, kwalifikowanie, a następnie włączanie książek do działów. Ta praca bardzo mi się podobała, miałem dobrą pamięć, miałem stały kontakt z książką, przynajmniej dwukrotnie przechodziła ona przez moje ręce, sam określałem, gdzie powinna się znaleźć, sam ją włączałem, więc wkrótce byłem jedyny w księgarni, który wiedział, gdzie i kiedy dana książka została włączona. W tym czasie, z powodu częstych zmian cen książek, trzeba było również te zmiany nanosić na książki – datę i aktualną cenę. Taki sposób nanoszenia cen trwał dość długo. Wreszcie, przy coraz większej i szybszej inflacji zastosowano inny sposób – ustalano jedną cenę i stosowano do niej mnożnik, który czasem zmieniał się co dwa, trzy dni. Tak szybka inflacja naszej marki trwała aż do 1924 roku.

Nadszedł rok szkolny 1922/23, w księgarni pracy huk, a mnie i Lasie obejmował obowiązek zapisania się do wieczorowej szkoły handlowej. Nie bardzo się do tego kwapiliśmy i dopiero zwrócono nam uwagę na konieczność zgłoszenia do szkoły. Prosiliśmy o egzamin i udało się nam zakwalifikować na rok ostatni, lecz mimo to uważaliśmy uczęszczanie do szkoły za stratę czasu, gdyż poziom szkoły handlowej nie był wysoki.

Dowiedzieliśmy się, że Zgromadzenie Kupców powołało Seminarium, zorganizowane podobnie do uczelni wyższej, które przyjęło nazwę Wyższe Kursa Nauk Ekonomicznych i Handlowych w Warszawie. Kursy były dwuletnie, z podziałem na semestry półroczne, a więc cztery semestry w ciągu całego dwuletniego kursu. Czesne za każdy semestr było dość wysokie, około 700 złotych, czyli około 120 złotych miesięcznie. To nam się podobało, dawało wiedzę niemal wyższej uczelni w tym zakresie, choć nie dawało tytułu. Należało jednak uzyskać zgodę firmy na sfinansowanie szkolenia. Po przedstawieniu programu jednej i drugiej szkoły uzyskaliśmy taką zgodę i w lutym 1923 zapisaliśmy się na pierwszy semestr pierwszego roku. Po ukończeniu pierwszego semestru przeszedłem na drugi, który był liczniejszy, gdyż na ten drugi przyjmowani byli abiturienti kończący Szkołę Handlową Roeslerów przy ul. Chłodnej. Po upływie dwóch lat otrzymałem dyplom ukończenia kursów. W tym czasie zasadniczych zmian w księgarni nie odnotowano, poza tym, że postanowiono dobudować halę, poświęcając na ten cel gabinety dyrektorskie, które przeniesiono na zaplecze, w głąb, do dalszych pokoi. Nastąpiło połączenie nowej hali około 100 metrów kwadratowych z księgarnią, tworząc w ten sposób jedną z największych lokalowo księgarni w Warszawie. Po połączeniu hali z księgarnią przeniesiono z zaplecza dotychczas prawie ukryty dział zagraniczny do nowo przyłączonego lokalu, znajdującego się na wprost wejścia, wchodząc do niego po dwóch stopniach. Kierownikiem działu zagranicznego został, zwalniający się z wojska, Jerzy Arct. Przeniesienie działu i obsadzenie nowym kierownikiem wielce korzystnie wpłynęło na obrót w tym dziale. W dziale zagranicznym w tym czasie pracowali: Jerzy Arct – kierownik, Wacław Bar-

tosiewicz, młody pracownik Urbaniak oraz Nowicki, który jako już stary i głuchy przeszedł na pełną emeryturę na koszt firmy. W tym czasie emerytur za pracę w prywatnym przedsiębiorstwie jeszcze nie było. Na jego miejsce w 1925 roku przyszedł Kornianiewski, a Bartosiewicz przeszedł na akwizycję, co przy jego znajomościach opłacało się znacznie lepiej niż praca w księgarni. W akwizycji pracował aż do wykorzystania swoich znajomości i znów przyszedł do Arcta, do działu polskiego, zajmując stanowisko przy obecnie długiej ladzie z książkami dla dzieci.

W roku 1922 firma, dla łatwiejszego pozyskiwania kredytu, staje się spółką akcyjną i zmienia nazwę na „M. Arct Zakłady Wydawnicze Sp. Ac.”. Operacja przejścia na spółkę akcyjną dała również akcje dla niektórych autorów i pracowników; ja również otrzymałem dwie akcje, które po trzech latach odsprzedałem firmie. Pod koniec roku szykowały się duże zmiany, dyrektorem księgarni został Jerzy Arct.

Ja dostałem polecenie, aby po załatwieniu wszystkich czynności w księgarni w godzinach rannych, po południu przejść do pomocy w dziale nut. Dział nut, wydawnictwa nutowe, w tym czasie, prowadził samodzielnie Adam Lewandowski. Pod jego opieką poznałem dział nut na tyle dobrze, że prosił mnie o pozostanie w tym dziale, na co ja się nie mogłem zgodzić, gdyż znałem dobrze dział polski i w nim wolałem pracować. Wobec mocnego wymagania ze strony Lewandowskiego stałej pomocy w dziale nut, na moje miejsce został przyjęty młody pracownik – Aleksander Łapin, który również po roku odszedł i z kolei na jego miejsce został przyjęty Jerzy Piątkowski. Obydwaj byli wyłącznie nuciarzami, nie znając zupełnie innych działów. W tym czasie odeszła z firmy, prowadząca dział pocztowy, Walentyna Gutzman i przeszła do

Wydawnictwa Książek Geograficznych T. Radlińskiego. Mnie wówczas zaproponowano objęcie zwolnionego działu poczty, na co się chętnie zgodziłem. Dział poczty był dość samodzielny, nikomu nie podlegał, ale był bardzo zaniedbany. Na dwie osoby zatrudnione – kierowniczką i pomoc, napływało około stu zamówień miesięcznie. Po kilku miesiącach mojej wytężonej pracy, zamówień było już około sześciuset, a do czasu mojego pójścia do wojska – nawet do tysiąca miesięcznie. Na to wpłynęła szybka obsługa, dokładna znajomość sortymentu polskiego, fachowe odpowiedzi na każde pytanie. Po dwóch latach pracy przekazałem dział dobrze prosperujący, odchodząc do wojska na wiosnę 1928 roku, w którym byłem do września tegoż roku.

ROZMIESZCZENIE KSIĘGARNI W WARSZAWIE

Jak się ulokowały w tym czasie księgarnie w Warszawie, które wraz z rozwojem miasta sytuowane były z północy na południe, a więc przy Trakcie Królewskim, który był w tym czasie „deptakiem warszawskim”...

Począwszy od Placu Zamkowego zlokalizowane były księgarnie:

Kronika Rodzinna – wydawała książki o treści wyłącznie religijno-teologicznej i zaopatrywała przeważnie księży, zgromadzenia katolickie i zakonne i mieściła się przy ulicy Podwale.

Księgarnia Wodzińskiego – nieduża księgarenka sortymentowa, po schodkach na górze na wprost ulicy Bednarskiej, przy Krakowskim Przedmieściu. Była bardzo oblegana przez młodzież szkolną zakupującą książki szkolne i lektury oraz mapy i kontury.

Gebethner i Wolff, Filia I – mieściła się na Krakowskim Przedmieściu 17, zajmowała lewe skrzydło Pałacu Potockich i sięgała daleko w głąb ulicy Ossolińskich, na drugim rogu była cukiernia Lurse’a. Prowadzona była sprężyście i wzorowo przez wieloletniego jej dyrektora Nowickiego. Skupił u siebie najlepszych pracowników księgarskich z Arbaszewskim, Goźlińskim, Brajczewskim i Wołodkiewiczem (który po odejściu od Arcta tu wyładował) na czele. Wołodkiewicz prowadził skład główny jako przedstawiciel wydawnictw szkolnych Jakubowskiego ze Lwowa.

Trzaska, Evert i Michalski – w Hotelu Europejskim, nim stworzono księgarnię w długo remontowanej bramie wjazdowej do hotelu. Stworzono piękne wnętrze z salą kolumnową na czele oraz inne mniejsze pomieszczenia. Była to spółka wydawnicza na miarę wydawnictw europejskich. Z miejsca miała ostry start, wydając w abonamencie miesięcznym najnowsze bieżące swoje wydawnictwa, które ukazywały się w zeszytach, co miesiąc. Wydawnictwa były wzięte, oczekiwane i pożądane jak Encyklopedie: *Polska i Jej Dzieje*, *Wielka Geografia*, *Wielka Historia*, *Dzieje Obyczajów*, *Wielka Literatura Powszechna*, *Dzieje Malarstwa* (trzeci tom), *Leksykon* i inne. Poza tymi jeszcze Biblioteka Podróżnicza, Biblioteka Wiedzy, Biblioteka Samochodowa, Fotografia, Słowniki Języków Obcych i Samouczki. Było to wydawnictwo imponujące, na wielką skalę. Redaktorem udanego wydawnictwa był dr Stanisław Lam. Odbiorca tylko części zeszytów abonamentowych wydawał około 100 złotych miesięcznie, co było na owe czasy poważnym wydatkiem.

Księgarnia E. Wende i Sp. – jedna z najstarszych istniejących wówczas księgarni była na Krakowskim Przedmieściu róg Królewskiej, zawsze z pięknie dekorowanymi dużymi wystawami. Księgarnię w tym czasie prowadzili pracownicy P. Hiz i A. Turkuł oraz syn Wendego – Roman. Następnie księgarnię kupił Ludwik Fiszer, z którym byli pracownicy Hiz i Turkuł pracowali przez okres około dwóch lat. Od roku 1921 do spółki przystąpiło Towarzystwo Wydawnicze „Ignis”, którego dyrektorem był wówczas P. Hołówko. Od roku 1925 spółka ta zaczęła wydawać bardzo wziętą Biblioteką Groszową, po 95 groszy tomik, wydawany co tydzień. Księgarnia, mimo zmian wspólników i właścicieli była prowadzona pod firmą E. Wende i Sp. do roku 1928, to jest do czasu likwidacji firmy.

Księgarnia i Skład Nut I. Rzepecki – mieściła się przy ul. Krakowskie Przedmieście 1. Była to niewielka księgarnia sortymentowa, prowadzona przez jej właściciela – Rzepeckiego. Dział nut i wydawnictwo prowadził natomiast na swój rachunek J. Grąbczewski, znany wydawca miniatur muzycznych, których wydał kilkadziesiąt. Rzepecki przejął po Hulewiczu i Paszkowskim serię małych książeczek pt. „Miniatury”.

Główna Księgarnia Wojskowa – mieszcząca się przy Nowym Świecie 69, była własnością Państwa. Specjalnością były wszystkie wydawnictwa wojskowe oraz największa w Polsce firma nakładowa wydawnictw sportowych oraz map wojskowych w różnych skalach. Prowadziła pełny asortyment, sprzedaż była dla wszystkich.

Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Przy zakładaniu Oddziału Warszawskiego w 1919 roku nie brano pod uwagę żadnego lokalu na księgarnię i dlatego brak było tego sztyldu wydawniczego. Użytkowano sklepik na Nowym Świecie 67, lecz był tak mały, że po zaledwie kilku tygodniach został zlikwidowany. Oddział Warszawski mieścił się przy Nowym Świecie 72 i po likwidacji sklepu pozostał wyłącznie przy hurcie i zakupionych wydawnictwach. Poza Sienkiewiczem wydawał dzieła beletrystyczne, podręczniki szkolne, dzieła naukowe ze szczególnym uwzględnieniem literatury polskiej, Bibliotekę Narodową, Bibliotekę Wychowania Fizycznego i Sportu, oraz wydawnictwa filozoficzne i sztukę. Hurt Ossolińskich prowadził bardzo dobry księgarz Goźliński.

„Nasza Księgarnia” Sp. Akcyjna Związku Nauczycielstwa Polskiego. Księgarnia ta mieściła się na ul. Świętokrzyskiej, tuż niedaleko Nowego Świata. Była to placówka Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i prowadziła wydawnictwa książek szkolnych dla szkół powszechnych

i książek pedagogicznych dla nauczycieli, jak Biblioteka Dzieł Pedagogicznych, gdzie ukazało się około 40 pozycji, z podstawowym wydaniem Encyklopedii Wychowania. W pierwszych latach księgarnia z pełnym asortymentem prowadzona była przez znanego księgarza Chmielewskiego i cieszyła się dużym powodzeniem. Za własne wydawnictwa pedagogiczne i całokształt pracy na gruncie pedagogicznym „Nasza Księgarnia” otrzymała na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1929 roku w Poznaniu Wielki Medal Srebrny.

Książnica „Atlas” Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych. Sp. Akcyjna we Lwowie Oddział w Warszawie. Wszystkie wydawnictwa książkowe sygnowane były znakiem firmowym Witezia profesora Skoczylasa, natomiast wydawnictwa kartograficzne mają za znak tarczę kuli ziemskiej z południkami i równoleżnikami z nadrukiem „Atlas”. Plon wydawniczy to książki szkolne (bodajże 50% zestawu książek szkolnych), biblioteka Iskier, biblioteka Iskierek, książki przeznaczone dla młodzieży – około 65 tytułów oraz pedagogiczno-wychowawcze. Najnowsze dzieło to encyklopedia wiedzy i kultury *Świat i Życie* wychodząca zeszytami, całość obejmowała 5 tomów. Poważnym działem były wydawnictwa kartograficzne, jak atlasy, przeważnie profesora Romera ze Lwowa, z którym zawarta była spółka.

Księgarnia M. Arcta, a po roku 1922, gdy przeszła w spółkę akcyjną zmieniła się na **M. Arct Zakłady Wydawnicze Sp. Akcyjna**. Wydawnictwo wraz z księgarnią było przeniesione w roku 1887 z Lublina do Warszawy. Wydawnictwo z tradycjami (w tym czasie niemal stuletnimi), bardzo cenione, o znacznym dorobku wydawniczym, wielce szanowane przez księgarzy. Jej pion wydawniczy bardzo różnorodny – tak peda-

gogika jak filozofia czy sztuka, miała też w swoim dorobku wydawniczym około 700 książeczek dla wszystkich (KDN), dla dzieci serie „Moje Książeczki”, a dla młodzieży „Zajmujące Czytanki”. Wydawała również książki szkolne, zarówno dla szkół powszechnych i średnich, jak też wiele dla szkół wyższych. Dużo książek z zakresu pedagogiki i wychowania, beletrystyka – jak Kraszewski, czy tak zwane książki przygodowe w Bibliotece Czerwonej. Naprawdę było to, jak na swoje sto lat, bardzo cenne i wzięte wydawnictwo, dające społeczeństwu wiele przeżyć kulturalnych. Większość wydawanych książek sygnowano znakiem wschodzącego słońca nad Warszawą z nadrukiem „Prawda a Praca”.

Polska Składnica Pomocy Szkolnych – mieściła się obok księgarni Arcta, w następnym domu, na piętrze. Zaopatrywała szkoły w druki szkolne oraz prowadziła sprzedaż odręczną. Znana była Biblioteka Składnicy, w tej serii wydała kilka pozycji, szczególnie książki społeczno-historyczne, a także językoznawstwo. Prowadził PSPS były nauczyciel Z. Rygier.

Księgarnia Perzyński i Niklewicz – zaraz za rogiem Chmielnej była nieduża księgarenka prowadzona przez Niklewicza. Była to księgarnia wyłącznie sortymentowa, wydawnictwa żadnego nie prowadziła. Prowadzona była wyjątkowo czyściutko, bez żadnych stosów niepotrzebnych książek, robiła bardzo miłe wrażenie przy zakupach.

Biblioteka Polska, pełne brzmienie **Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” Sp. Akcyjna, w Warszawie**. Księgarnia i wydawnictwo powstałe w 1920 roku, założone przez zasłużonego protektora literatury polskiej i poetę Władysława Kościelskiego. Po jego śmierci, od roku 1933, stanowisko naczelnego dyrektora Biblioteki przejął F. St. Hilchen. Instytut

wydawał literaturę piękną, jak Berenta, Żeleńskiego-Boya, Bandrowskiego, Kasprowicza, Rittnera, Reymonta, Sieroszewskiego, Wyspiańskiego, Makuszyńskiego, Orkana, Ossendowskiego i wielu, wielu innych znanych literatów. Z Kościelskim współpracował Kasprowicz, pierwszy prezes Rady Biblioteki Polskiej – bardzo się przyczynił w pierwszym okresie działalności Biblioteki do tak wspaniałych osiągnięć. Wydano między innymi dzieła malarskie Wyspiańskiego, Piotra Michałowskiego – piękne albumy w czterech językach, wydanie zbiorowe dzieł Sieroszewskiego i Wyspiańskiego oraz literaturę prawniczą pod redakcją profesorów [...] chowskiego, Makowskiego i Konica. W dorobku też serie wydawnictw: „Biblioteka Historyczna”, „Biblioteka Historyczno-Literacka”, a przede wszystkim seria arcydzieł literatury polskiej i obcej pt. „Wielka Biblioteka”, której ukazały się 144 tomy. Wieloletnia praca jej założyciela – Władysława Kościelskiego, aż do jego śmierci w roku 1933, wniosła wiele do polskiej kultury wydawniczej. Na podkreślenie zasługuje także wykupienie z rąk niemieckich największej w tym czasie w Polsce Drukarni w Bydgoszczy. Pozwoliło to osiągnąć wysoki poziom graficzny drukowanych w tym czasie dzieł. Księgarnia Biblioteki Polskiej prowadzona była przez znanego księgarza – Aleksandra Kołtupajło aż do jego śmierci w 1934 roku, a następnie przez Pieczyńskiego, z młodszego już pokolenia księgarzy. Była to ostatnia z frontowych księgarni leżących przy Trakcie Królewskim. Księgarnie usytuowane przy Trakcie wyróżniały się pięknymi zawsze wystawami. Artystycznie dekorowane okna księgarni często przynosiły ich dekoratorom cenne nagrody w konkursach wystaw księgarskich organizowanych przez Związek Księgarzy Polskich.

Dom Książki Polskiej Sp. Akcyjna, Warszawa. Hurtownia dla księgarzy i wydawców mieściła się na Placu Trzech Krzyży 8, w drugim podwórzu, powołana przez grupę wydawców i księgarzy w 1921 roku. Hurt ten obsługiwał także biblioteki. Po zmianie dyrektorów, na miejsce Briesemistra wszedł, z odpowiednim wkładem kapitału, Eustachy Szelażek, po opuszczeniu Wydawnictwa Arcta. Po wejściu Szelażka w skład dyrektorów, działalność Domu Książki znacznie się ożywiła. Ruszyło wydawnictwo, które dotychczas było tylko w planach. Dom Książki Polskiej wydał dzieła Konrada Korzeniowskiego – Conrada oraz szeregu autorów polskich. Połączenie sił i kapitału, dobra organizacja, scentralizowanie nakładców, wydawców i autorów oraz zapewnienie sprzedaży komisowej przez księgarzy przyczyniło się do znacznego ożywienia obrotów w hurcie Domu Książki Polskiej, stworzyło ośrodek pośrednictwa pomiędzy wydawcami i księgarzami, przyniosło oszczędności kosztów i czasu, rozszerzyło krąg odbiorców książki.

Drugi ciąg księgarń na osi północ-południe mieścił się na Marszałkowskiej i przyległych do niej ulicach. Były tam również większe wydawnictwa i księgarnie ze swoimi stałymi odbiorcami i klientami.

Oto one:

Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie – Wydawnictwo J. Mortkowicza. Księgarnia mieszcząca się przy ul. Mazowieckiej 12 z dwoma, zawsze pięknie dekorowanymi oknami wystawowymi, świetnymi reprodukcjami malarstwa światowego. Reprodukcje te były wydawane zarówno przez własne Wydawnictwo, jak też sprowadzane z zagranicy. Wydawnictwo specjalizowało się w pięknie ilustrowanych książkach, wydawanych niejednokrotnie w dwóch edycjach – jako zwykłe oraz ozdobne

z pięknymi ilustracjami jak: Or-Ota *Pieśń o rynku*, Żeromskiego *Popioły* i inne książki, Kasprowicza *Tańce Zbójnickie*, *Drzeworyt Ludowy* Skoczylasa, reprodukcje Stryjeńskiej, cały szereg innych polskich reprodukcji, inne wydawnictwa artystyczne – zeszyty reprodukcji malarstwa polskiego i zagranicznego. Zawsze przechodząc ulicą Mazowiecką, przyciągały moją uwagę te piękne wystawy wydawnictwa, nie przeczuwając, że przyjdzie mi w tej księgarni pracować przez całe dziesięć lat – od 1934 do 1944 roku.

Księgarnia Rolnicza – mieszcząca się przy ul. Mazowieckiej 10. Była to księgarnia i wydawnictwo specjalistyczne, założone przez grono wybitnych rolników i instytucji rolniczych, składy książek rolniczych oraz Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Księgarnia stanowiła największy hurt i najpełniejszy sortyment książek rolniczych, główne źródło informacji o książce rolniczej.

Księgarnia „Placówka” – na ul. Świętokrzyskiej przy Mazowieckiej, jedyna antykwarnia w rękach polskich jako spółka spółdzielcza. Prowadziła kupno-sprzedaż antykwaryczną książek.

Towarzystwo Wydawnicze „Rój” Sp. Z o.o. Było to duże wydawnictwo prowadzone od 1925 roku przez M. Mańkowicza i M. Kistera przy ul. Kredytowej 1. Prowadzili wyłącznie hurt i sprzedaż swoich wydawnictw bibliotekom i instytucjom zajmującym się książką z rabatem oryginalnym, przez co mieli często zatargi ze Związkiem Księgarzy Polskich, gdyż taka sprzedaż nie była dozwolona. Dużo wydawali – miesięczna produkcja książek dochodziła do 30 pozycji. Wydawali m.in. „Biblioteka 30 Groszy”, której wyszło około 230 tytułów, seria „Dzieła XX Wieku”, seria „Dokumenty Epoki”, seria „Książki o Wojnie”, seria „Pisarze So-

wieccy”, seria „Pisarze Polscy”, „Nowa Seria” „Roju”, seria „95 Groszy” i wiele, wiele innych. Po dziesięciu latach, na koniec 1934 roku, wydano około 1100 pozycji wydawniczych. Księgarni nie mieli, więc rozpoczęli sprzedaż swoich wydawnictw na wózkach.

Księgarnia Treptego – ulica Kredytowa przy Marszałkowskiej. Było to nieduże, lecz bardzo wzięte wydawnictwo, przeważnie książek dla młodzieży. Księgarnia popadła w trudności finansowe po śmierci Treptego w 1927 roku. W prowadzeniu księgarni pomagał syn Zygmunt, lecz po śmierci swego ojca oddał kierownictwo księgarni pracownikowi Modrzejewskiemu, który prowadził ją do czasu likwidacji w roku 1931.

Nowe Wydawnictwo Księgarnia J. Rosenweina – mieściła się na Marszałkowskiej 141. Wydano szereg książek dla młodzieży i dzieci. Wydawnictwo to odznaczało się estetyczną, bardzo przyjemną oprawą zewnętrzną. Ilustrowane przez wybitnych polskich malarzy.

Księgarnia i Wydawnictwo J. Przeworskiego – mieściła się przy Sienkiewicza 2. Trudniła się skupowaniem resztek nakładów, które nie cieszyły się popytem i książek po cenach znacznie obniżonych. Księgarnia prowadziła hurt tanich książek, sprzedawanych przeważnie na wózkach. Po przeniesieniu w roku 1933 księgarni z ulicy Świętokrzyskiej i objęciu kierownictwa wydawnictwa po śmierci ojca przez dzieci: Marka i Adelę, rozpoczęli oni akcję wydawniczą na wielką skalę. Według katalogu wydanego na rok 1939 wydano około 300 pozycji w tym: Cronin, Mitchel, Huxley, Malinowski, Ryssel, *Ilustrowaną Encyklopedię*, Curie, Brucknera *Dzieje Kultury*, *Dzieła Trzech Wieszczów* – przejęte po Bibliotece Arcydzieł Literatury, także wydanie popularne oraz wiele książek dla dzieci

i młodzieży jak Disney, Tuwim i wiele innych starannie opracowanych książek.

Gebethner i Wolff Księgarnia i Skład Nut mieściła się przy ul. Zgoda 12. To ceniona placówka wydawnicza, prawie stuletnia obok M. Arcta, o dużych tradycjach. Wielce zasłużyła się kulturze polskiej. Księgarnia mieściła się przy ulicy Zgoda, ale tyły wychodziły na Sienkiewicza 9. Miała, tak jak i Arct, wiele filii w dużych miastach. Obok działu wydawniczego, założyła jeden z największych w kraju dział hurtowo-komisowy, który był prowadzony bardzo sprężysto i nowocześnie. Skupiła u siebie grono najlepszych pracowników księgarskich. Wydawała wiele książek z literatury pięknej, w tym noblistów Reymonta i Sienkiewicza, wiele wydawnictw seryjnych jak „Biblioteka Uniwersytetów Ludowych”, „Biblioteka Młodzieży Szkolnej”, „Polska i Świat Współczesny”, „Książki Liliowe” w cenie 3 zł każda, „Biblioteka Metodyczno-Pedagogiczna”, „Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej”, „Biblioteka Monografie Artystyczne” i wiele, wiele innych, książki szkolne, książki dla dzieci i młodzieży, a także dużo cennych książek i wydawnictw nutowych.

Dział hurtowo-komisowy, prowadzony na wzór hurtów zagranicznych – lipskich, był komisjonerem wielu firm krajowych i zagranicznych i mieścił się w Alejach Jerozolimskich niedaleko Marszałkowskiej w dawnej Księgarni Czarneckiego – Kraków, zlikwidowanej gdzieś około roku 1922.

Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu Oddział w Warszawie mieściła się w Hotelu Polonia. Wydawnictwo w Poznaniu wydawało podręczniki szkolne, akademickie, książki dla młodzieży, wydawnictwa seryjne: „Biblioteka Harcerska”, „Biblioteka Przyrodnicza”, „Biblioteka Wychowania Przedszkolnego” oraz „Zagadnienia Wychowawcze”, „Te-

atr Ludowy” i wiele innych o treści religijnej itp. Posiadało własną drukarnię, fabrykę miazgi drzewnej i papiernię. Wydawnictwo cechował piękny druk i piękny papier o kolorze lekko kremowym, znaczyło swoje nakłady znakiem firmowym z zawołaniem „usque Dum Vivat et Ultra”.

Polskie Towarzystwo Księgarń Kolejowych „Ruch” Sp. Akcyjna – powołane przez kilku wydawców hurtu specjalnego dzienników i czasopism dla księgarń kolejowych. Wśród założycieli znaleźli się znani wydawcy – Zygmunt Arct, Jan Gebethner, Jakub Mortkowicz i Gustaw Wolff, a na dyrektora tej placówki powołano I. Majewskiego. Hurt mieścił się w Alejach Jerozolimskich 63 – dla czasopism, a dla pozostałych wydawnictw, widokówek i kart pocztowych – na Poznańskiej 38. Zadaniem „Ruchu” było zaopatrywanie w czasopisma, materiały piśmienne, widokówki oraz książki (przeważnie tańsze) wszystkie kioski znajdujące się na terenach kolejowych w całej Polsce. „Ruch” nie prowadził własnych wydawnictw poza rozkładami kolejowymi, planami miast i przewodnikami, opierał się głównie na większych zakupach z rabatem specjalnym (prowadziło to nawet do takich zjawisk, że „Ruch” ekspediował np. niektóre wydawnictwa „Roju” z rabatem większym o 10% niż sam „Rój”).

Ulica Marszałkowska była też obsadzona księgarniami sortymentowymi, które prawie nic nie wydawały lub wydawały niewiele np. wspomniane Wydawnictwo-Księgarnia J. Rosenweina – Marszałkowska 141. Inne to:

Księgarnia Leona Idzikowskiego i Skład Nut – mieszcząca się na Marszałkowskiej 119, przeniesiona została z Kijowa w 1919 roku. Działal-

ność firmy ograniczała się w tym czasie do wydawnictw nutowych, poza tym była to księgarnia raczej sortymentowa, w dziale nut natomiast była przodująca.

Księgarnia M. Borkowski – przejęta następnie przez Wiktorię Futterer – była to nieduża księgarnia mieszcząca się przy Marszałkowskiej 97, prowadzona pod własną firmą – Księgarnia i Skład Nut Wiktorii Futterer. Borkowski był wydawcą niedużych biblioteczek w językach francuskim i niemieckim jako lektur w tych językach do czasu II wojny światowej.

Księgarnia i Skład Nut Kuncewicz i Hoffman – mieściła się przy Marszałkowskiej 91. W roku 1933 na miejsce Kuncewicza wszedł do spółki Sroczyński i firma zmieniła nazwę na „Sroczyński i Hoffman”. Była księgarnią sortymentową, działalność ograniczała raczej do wydawnictw nutowych.

Księgarnia i Skład Nut K. Wojnar i Ska. – ul. Marszałkowska 87. Księgarnia przeniesiona z Krakowa. K. Wojnar – wydawca wielu kalendarzy oraz pieśni narodowych prowadził także Wydawnictwo T. Kościuszki, które było wydawnictwem groszowym, bardzo wziętym. Często wznowiał ich nakłady np. *Pieśni Narodowe* w Wydawnictwie T. Kościuszki miało 32 wydania.

Księgarnia Czesława Kozłowskiego – Marszałkowska róg Wspólnej, jedna z ostatnich na Marszałkowskiej – nieduża księgarnia sortymentowa. Wydała trzy książki – jako końcowe, zamykające cykl książek Montgomery *Ania z Zielonego Wzgórza* [...] Dwie wydał Arct, a trzy Kozłowski.

Księgarnia F. Hoesicka Spółka z o.o. – duża księgarnia wydawnicza na Senatorskiej 22. Księgarnię przejęli dwaj bracia Sztajnsbergowie: Ma-

rian i Szymon, potem dołączył trzeci – Tadeusz i prowadzili dalej na rachunek Hoesicka dział beletrystyki, poezji i dramatów oraz specjalność firmy – wprowadzony dział prawniczy i społeczny. Następnie Szymon Sztajnsberg wyszedł ze spółki i założył własną księgarnię i wydawnictwo pod nazwą **Biblioteka Prawnicza** – Senatorska 6. Wydawał dalej wydawnictwa prawnicze, ekonomiczne i socjologiczne, a także firmował, za zwrotu wartości nakładów, wydawanie młodych poetów i literatów, co prowadziło często do konfliktów między wydawcami. Sprzedawał do tak zwanych „koszyków księgarskich” poniżej ustalonych przez siebie cen. Miał ponadto sprawę sądową za nadruki wydawnictw prawniczych, które nie wchodziły do rozliczeń z autorami.

Wydawnictwo Towarzystwa „Bluszczy” Spółka z o.o. – mieściło się przy ul. Solec 87. Wydawnictwo nie miało własnej księgarni, więc wszystkie swoje nakłady rozprowadzało przez inne księgarnie. Prowadzili, drukując we własnych zakładach graficznych, następujące periodyki: „Bluszczy”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, „Dziecko i Matka”, „Świat Dziewcząt”, „Uroda”, „Ja to Zrobię”, „To co Najmodniejsze”, „Rakieta”, a także wydawnictwa zbiorowe – „Życie Praktyczne” (których wyszło powyżej 100 książeczek), „Modne Roboty Kobięce”, „Szydełkiem i Na Drutach”. Wszystkie wymienione wydawnictwa przeznaczone były dla kobiet i były niedrogie – groszowe.

Poza wymienionymi były jeszcze liczne księgarnie jak:

Księgarnia Ulańskiego na Złotej,

Księgarnia Robotnicza na ul. Czerwonego Krzyża,

Księgarnia Robotnik na Wareckiej, **Nebeskiego** na Chłodnej,

Księgarnia i Wydawnictwo G. Szylinga na Szpitalnej 10,

Księgarnia Wysyłkowa na Zielnej 51 – zaopatrująca księgarzy w słowniki i rozmówki we wszystkich językach oraz tabele kubiczne;

Wydawnictwo Pomoc Szkolna i Księgarnia H. Wajnera – Bielańska 5, zaopatrująca księgarzy we wszystkie Skróty i Krytyki Literackie – pisarzy polskich i obcych, Komentarze do Pisarzy Łacińskich itp.

Wymienić należy także cały szereg księgarni prowadzonych przez Żydów jak Księgarnie **Gitlina**, **Rosenweina**, **Wirgina** i niemal cała ulica Świętokrzyska z jej antykwariatami i zajmującymi się handlem książką używaną. Niemal w każdym domu przy ulicy Świętokrzyskiej mieściły się nieraz po dwie księgarnie – antykwarnie. Również na Świętokrzyskiej mieściła się Księgarnia Wydawnicza [...]. Gitlin wydawał książki przeważnie zabronione, podlegające konfiskacie, ale cieszące się dobrym popytem. Do czasu skonfiskowania, zawsze zdołał rozprowadzić wśród księgarzy część nakładu.

Z antykwariuszy należy wymienić antykwariat **Hieronima Wildera**, który był w stałym kontakcie z wieloma antykwariuszami zagranicznymi. Były kierownik działu grafiki Biblioteki Krasińskich miał odpowiednie wykształcenie z zakresu historii sztuki i wspólnie z kilkoma współpracownikami z Biblioteki założył spółkę komandytową, otwierając antykwariat **Hieronim Wilder i Ska** przy ul. Traugutta 8. Był to, obok Fiszlera, jedyny na miarę europejską antykwariat naukowy. W połowie lat dwudziestych spłacił swoich wspólników, pozostając od 1925 roku wyłącznym właścicielem. Wydał techniką fotochemigraficzną Lelewela *Bibliograficznych Ksiąg Dwoje* – 2 tomy, oraz luksusowe wydanie *Rękopisów Napoleona 1793–1895*. Na początku lat trzydziestych antykwariat przejął Franciszek Studziński.

Obok Wildera równie znany był antykwariat **Fiszlera Bernarda** na Świętokrzyskiej 5, następnie w roku 1930 przeniesiony na Świętokrzyską 10 pod firmą **Fiszler i Syn**. Był to jeden z lepszych antykwariatów naukowych. W latach trzydziestych były pracownik Arcta, a mój kolega, **Miecio Gadomski** założył do spółki antykwariat artystyczny po nazwą **Lamus Heraldyczny**, w podwórzu na Wierzbowej, licząc na klientelę Hotelu Angielskiego.

Na Pradze były tylko dwie księgarnie, wyłącznie sortymentowe: **Księgarnia Praska i Składnica Materiałów Piśmiennych** mieszcząca się przy ul. Wileńska 27 oraz **Jeżewskiego Księgarnia i Materiały Piśmienne** przy ul. Targowej, na wprost Dworca Wileńskiego.

OKNA WYSTAWOWE

Pragnąc zainteresować księgarzy stałym, częstym dekorowaniem ich okien wystawowych oraz zewnętrznym wyglądem księgarni, zawiązał się Komitet Wystawowy. Ogłaszał on i organizował często konkursy na dekorację wystaw, oczywiście z nagrodami. Przy jednym konkursie pracowaliśmy razem z Lasią i uzyskaliśmy pierwszą nagrodę za dekorację dwóch okien. Było to w początkowym okresie powstania wspomnianego Komitetu Wystaw. Lasia w późniejszym okresie z powodzeniem dekorował dalsze wystawy, już sam. Po nim, obok innych zajęć wykonywanych w naszej księgarni, dekorowaniem wystaw zajął się Rola.

W związku z dekorowaniem wystaw zdarzały się zabawne incydenty. Na przykład dla nowej książki Boya-Żeleńskiego urządzono u Arcta specjalne okno, wystawiając portret Boya zrobiony kredką. Był to początek roku 1934, w tym czasie studenci byli przeciwni wystawianiu niemieckich książek, w Łodzi w którejś księgarni potłuczono nawet szyby wystawowe. Do Arcta przyszła delegacja studentów z żądaniem zdjęcia z wystawy „tego pana z wąsikami”, w przeciwnym razie wystawa będzie rozbita. Dopiero duży napis, że to portret Boya-Żeleńskiego, w związku z jego nową książką, wyjaśnił sprawę.

Albo inny przypadek – pracowałem już w Księgarni Towarzystwa Wydawniczego J. Mortkowicza – na dziesięciolecie śmierci Żeromskiego

poświęcono jedno okno wystawowe pamięci pisarza, wystawiając wydane właśnie *Popioły*, ilustrowane pięknymi akwarełami Borucińskiego i rozkładając je w oknie. Zgłasza się do mnie jakiś wojskowy i żąda zdjęcia ilustracji, gdyż uwłaczają one wojsku polskiemu; dopiero odpowiednie komentarze, że są to ilustracje do *Popiołów*, uspokoiły naszego wojaka.

Powołanie przez Związek Księgarzy Komitetu Wystaw, niezależnie do powstawania zabawnych incydentów, przyczyniło się w znacznym stopniu do podniesienia estetyki wystaw bardzo wielu księgarń.

INNE MIASTA

W kulturze polskiej w zakresie wydawnictw niepoślednią rolę odegrał Lwów, wyprzedzając znacznie nawet Kraków, który jednak miał nieporównywalnie więcej możliwości posiadając Akademię Umiejętności, promieniującą na wszystkie ośrodki naukowe. We Lwowie byli tacy wydawcy jak **Zakład Narodowy im. Ossolińskich**, który miał dwie własne drukarnie, **Książnica „Atlas”** z własną drukarnią, **K.S. Jakubowski** również z własną drukarnią, w której drukował podręczniki szkolne dla szkół powszechnych i średnich oraz podręczniki akademickie; wydał ogółem 250 tytułów, wydawał również, szczególnie syn Jakubowskiego, wydawnictwa nutowe. Poza tym we Lwowie **Połoniecki B.** z własną drukarnią, dalej liczne księgarnie wydawnicze jak: **Altenberg**, **Gubrynowicz** oraz księgarnie sortymentowe, **Księgarnia Literacka**, **Księgarnia Pedagogiczna**, **Księgarnia Malinowskiego** i wiele jeszcze innych księgarni i drukarni. Oczywiście trzeba wymienić **Wydawnictwo Renaissance**, **Wydawnictwo Odrodzenie**, **„Lektor i Książka”**.

Lwów, według mnie, zajmował pierwsze miejsce pod względem ilości wydawców – gdzieś około 25% wydawnictw w ogóle. Warszawa (m.in. Arct, Biblioteka Polska, Gebethner i Wolff, Trzaska, Mortkowicz, inni) to około 20–25%. Kraków z Gebethnerem krakowskim, na czele którego stał bardzo sprężysty dyrektor Słapa, i z Akademią Umiejętności – około

10-12%. Poznań ze Św. Wojciechem oraz Wegnerem – Wydawnictwo Polskie, któremu należy się szersze omówienie, – około 20 %. Pozostałe miasta, to około 20%.

Wydawnictwo Polskie w Poznaniu (Rudolf Wegner) – firma powstała we Lwowie w 1917 roku, następnie przeniesiona około 1920 roku do Poznania i przekształcona w spółkę udziałową, a później w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Wydawała na pięknym, lekko kremowym papierze, dobrym drukiem i z piękną szatą graficzną: „Biblioteka Laureatów Nobla” – wydano w niej około 90 tomów, „Biblioteka Autorów Polskich” jak Makuszyński, Kossowski, Ossendowski, Wasilewski, Wiktor i Wołoszynowski; „Świat Podróży i Przygód” – wyszło około 10 tomów; „Cuda Polski” – ten cykl objął około 14 tomów, głównie duże miasta lub regiony Polski, przepięknie drukowane, każdy tom z około 250 artystycznymi fotografiami, z piękną wielobarwną okładką; „Monografie Wielkich Postaci i Okresów Dziejowych” jak Żeromskiego, Ludwika XIV, Napoleona, Lenina, Krasickiego, Katarzyny II, Wołoszynowskiego, „Rok 1863” i wiele innych; zbiorowe dzieła Rodziewiczówny, Weyssenhoffa, Ossendowskiego, Wasilewskiego. Wydał kilka edycji bibliofilskich.

NAKLĄDY KSIĄŻEK, ICH CENY I UDZIELANE RABATY

Ceny książek kształtowały się w zależności od wysokości nakładów im wyższy nakład, tym cena powinna być niższa. Bardziej wzięci autorzy jak Żeromski, Makuszyński, Nałkowska czy Rodziewiczówna, Strug nakłady nie przekraczały 3000, może Żeromski około 5000, a więc nie były to nakłady wysokie. Nakłady obcych autorów, których wydawał „Rój” rzadko przekraczały 1500 do 2000 egzemplarzy; cena ich była przeważnie około 8 złotych za tom. Jedynie Żeromski utrzymywał się około 6 złotych za tom. Nasz rynek nie konsumował jeszcze tyle, aby można było zwiększyć nakłady i obniżyć ceny.

Autorzy, nie licząc przekładów, które miały ustalone jednorazowe honoraria, brali około 20% ceny sprzedaży, wypłacane po sprzedaży książki. Na ustaloną przez wydawcę cenę książki wydawcy udzielali następnie rabatu księgarniom sortymentowym.

Najczęstszym rabatem udzielanym księgarniom zarejestrowanym w Związku Księgarzy Polskich było 30%, na książki szkolne 25%, a były także rabaty 20%, na przykład na wydawnictwa prawnicze, a nawet 10% na różne wydawnictwa społeczne czy państwowe. Wydawnictw z tak niskim rabatem księgarze unikali, a w każdym razie na skład ich nie zakupowali. Za utrzymaniem jednolitych, ustalonych cen odpowiedzialny był wydawca i nie wolno było obniżać ceny. Wydawca musiał natomiast

udzielić bonifikaty tym księgarniom, które zakupiły książki i przez rok ich nie sprzedały. Dodatkowa bonifikata udzielana była na egzemplarze niesprzedane, odpowiednio kontrolując ich ilość w księgarni. Prawo zniżek było przez wszystkich wydawców respektowane i także przestrzegane przez Związek Księgarzy Polskich. Zdarzały się przypadki wyłamania z zasad przez wydawców niezrzeszonych, tak zwanych „dzikich”, którzy po sprzedaży połowy nakładu, co zwracało im koszty wydawnicze, resztę sprzedawali do koszy po, na przykład, 2 złote, zamiast 8 czy 10, traktując to jako czysty zysk. Solidni wydawcy mogli ratować się z zalegającymi książkami obniżkami cen w tzw. Tanich Tygodniach, w których ceny były mocno obniżone, ale po tym okresie wracały do cen zasadniczych, ustalonych.

Księgarskie hurty, które zakupywały większe partie książek na swoje ryzyko, otrzymywały od wydawców specjalne rabaty hurtowe. Zdarzało się, i to nierzadko, że księgarze zakupywali książki nie u wydawcy, lecz w hurcie i otrzymywali tam większy rabat niż u wydawców. Ja też, zakupując w „Ruchu” wydawnictwa „Roju”, zawsze otrzymywałem dla księgarni rabat o 10% większy. Ale nie wszystkie hurty chciały dzielić się swoim rabatem z nabywcą, zdarzało się, że hurty, konkurując z księgarniami, udzielały bibliotekom rabatu większego niż 10%, który był ustalony przez ZKP.

Znakomitszych wydawnictw jak Arct, Gebethner i Wolff, Ossolineum, Książnica „Atlas”, Wydawnictwo Polskie czy Ks. Świętego Wojciecha nie można było znaleźć w koszach po cenach obniżonych, jeśli już taniej to tylko w Tanich Tygodniach, gdy ceny były obniżane o 30%, a w kompletach nawet o 60% czy 70%.

WYSTAWY KSIĄŻEK, KIERMASZE, TANIE TYGODNIE

Pierwszą imprezą tego typu, choć nie był to kiermasz ani wystawa, był pokaz modeli pływających, który miał miejsce w księgarni M. Arcta, w nowo wybudowanej hali, w roku 1925 i trwał około dwóch tygodni. Pokaz, przeznaczony głównie dla młodzieży, miał rozpropagować działalność modelarską i zainteresowanie problematyką morską. Dla podniesienia rangi imprezy nagrody miał wręczać prezydent Wojciechowski. Sprzedaż w księgarni odbywała się normalnie, tylko w czasie pobytu prezydenta wstęp do księgarni był ograniczony.

Pierwszy kiermasz książki był zorganizowany przez Związek Księgarzy Polskich gdzieś w połowie lat dwudziestych w salach Resursy Obywatelskiej. Miał na celu pokazanie dorobku wydawców i zapoznanie z nim szerszego kręgu odbiorców książki tak księgarzy, jak i publiczności. W tym czasie ruch wydawniczy był dość duży, ukazywało się wiele nowości, kiermasze zapowiadały się skutecznym i tanim środkiem reklamy, co się potwierdziło. Kiermasze książki organizowane były przeważnie w miesiącach listopad-grudzień i trwały około dziesięciu dni. Organizowano je w lokalach dość dużych jak Resursa Obywatelska czy Klub Urzędników Państwowych na Nowym Świecie. Stały się ekspozycją książki organizowaną prawie każdego roku i przynoszącą wydawcom wiele korzyści w postaci zwiększonych zamówień i szybkiego sprzeda-

wania nakładów. W czasie trwania kiermaszu wychodziło wiele katalogów, wiele prospektów i informacji o książce.

Dużym powodzeniem i zainteresowaniem cieszyły się Tanie Tygodnie Książki, których organizowanie zapoczątkowano gdzieś w latach trzydziestych dla ożywienia zainteresowania książką, po długotrwałej stagnacji w obrocie książką, spowodowanej ogólnym kryzysem gospodarczym. Próby wyjścia z kryzysu polegały także na obniżeniu pracownikom państwowym (dzisiejsza „budżetówka”) pensji o około 15%, to jest tyle, ile przeznaczano na rozrywki kulturalne, w tym na książkę. Oczywiście kryzys odbił się ujemnie na całym handlu, a na obrocie książką w szczególności. Księgarze starali się ożywić zainteresowanie książką poprzez obniżkę cen, przynajmniej na okres stagnacji i w tym celu postanowiono, za zgodą ZKP organizować Tanie Tygodnie handlu książką. Wymagały one wiele pracy całego personelu wydawców i księgarzy. Trzeba było do obniżki cen przeznaczyć odpowiednie książki, wybrać i połączyć tematycznie pewne ich grupy, opracować ceny kompletów i pojedynczych książek, opracować ulotki, katalogi, wydrukować je i rozesłać z wyprzedzeniem do odbiorców. Obniżki cen były znaczne – od 30 do 50%, a komplety nawet od 50 do 70% i obejmowały całą Polskę. Po okresie sprzedaży w Tanim Tygodniu ceny wracały do normalnych, a więc okres tygodnia taniej sprzedaży dawał wszystkim, nawet księgarzom, szansę uzupełnienia swoich księgozbiorów czy magazynów. Oczywiście, że Tanie Tygodnie znacznie wpłynęły na poprawę obrotów, znów wzmoгло się zainteresowanie książką i ożywiło ruch wydawniczy. Ustalono, że Tanie Tygodnie organizowane będą zawsze w miesiącach wiosennych, kiedy obroty książką są najmniejsze i jest czas na przemy-

ślenia i odpowiednie przygotowania. W akcji Taniego Tygodnia nie mogły uczestniczyć wszystkie książki, na przykład wydawane w ostatnich dwu latach czy podręczniki szkolne, akademickie, literatura szkolna. Wydawcy poczytnych autorów także starali się, aby mogli uczestniczyć w Tanich Tygodniach. Na ogół przeznaczano na tę akcję resztki nakładów i książki, które zalegały magazyny. Jedynie wydawcy mogli decydować, które książki ich zdaniem należy przeznaczyć na akcję zniżkową. Do akcji taniej książki potrzeba było dużo miejsca, na przykład przy kompletach składających się z kilku pozycji, które należało ponumerować i powiązać, a szczególnie gdy takich kompletów było więcej, co zdarzało się u wydawców takich jak Arct czy Gebethner. Jednak Tanie Tygodnie musiały zwiększać obroty i dawać zyski, jeśli na stałe weszły na rynek księgarski, choć nie wszyscy wydawcy je urządzali.

W latach dwudziestych, w Warszawie, Lwowie, czy nawet w Zagłębiu Dąbrowskim urządzane były wystawy książek pod egidą Związku Księgarzy Polskich. Następnie w Warszawie w miejsce wystaw urządzane były kiermasze książek, niewiele się od nich, poza nazwą, różniące. Może nazwa „kiermasz” bardziej pobudzała ludzi do przyjścia, choć wystawy otwierano zazwyczaj z pompą i w pierwszym dniu przyciągało to ludzi, ale później bywało pustawo. Kiermasze cieszyły się powodzeniem i dawały wydawcom możliwość przedstawienia ich dorobku wydawniczego w połączeniu ze sprzedażą. Wystawy także wymagały trudu i czasu, szczególnie wystawy zagraniczne, gdzie eksponowano często piękne książki. Na międzynarodowych wystawach książek polską książkę reprezentował, z ramienia Związku Księgarzy Polskich, Jakub Mortkowicz, słusznie nazywany ambasadorem polskiej książki i sztuki. W roku 1922

na Wystawie Międzynarodowej we Florencji Komitetowi Polskiemu i Mortkowiczowi wydawcy zagraniczni składali gratulacje za piękne książki, a prasa włoska wyrażała się o nich z pełnym uznaniem, nazywając je „polskimi klejnocikami”. Następną wystawę książki we Florencji w roku 1925 także wystawiał Mortkowicz. W roku 1927 bierze udział w zorganizowaniu Wystawy Książki i Grafiki w Lipsku, następnie w roku 1931 w Muzeum Książki w Paryżu na Kongresie Wydawców i Wystawie Międzynarodowej. Jako przedstawiciel ZKP J. Mortkowicz nawiązywał wiele kontaktów z wydawcami zagranicznymi, co wpłynęło korzystnie na poziom sztuki graficznej polskich wydawnictw. Sam wydawał liczne książki artystyczne, które wystawiane na wystawach zagranicznych, przynosiły wiele nagród i pochwał wydawnictwu polskiemu. Mortkowicz sam napisał i wydał specjalnie dla zagranicy w języku francuskim *Le Live d'Arte en Pologne*. Wydawał dla zagranicy, przeważnie w języku francuskim, wiele książek jak: Słowackiego *Genezis z ducha* z autolito-
grafiami Siedleckiego na papierze czerpanym, Żeromskiego *Wisła* z ilustracjami Z. Ka [...], *Powieść o Udałym Walgerzu* z ilustracjami Z. Ka[...]orza, Skoczylasa *Drzeworyt Ludowy*, a poza tym wiele wydawnictw artystycznych, pięknie ilustrowanych w języku polskim. W listopadzie 1937, już po śmierci Mortkowicza, na Światowej Wystawie Paryskiej, Mortkowiczowa otrzymała za udział książek Mortkowicza „Grand Prix”. Podobne wyróżnienie za piękne wydawnictwa otrzymało wydawnictwo Trzaska, Evert i Michalski, ale wydawnictwu J. Mortkowicza należy się specjalne omówienie.

ZWIĄZEK

Jeszcze za czasów rozbiorów, pod okupacją austriacką, w Lublinie odbył się Pierwszy Zjazd Księgarzy z całej Polski, który po omówieniu spraw zawodowych uchwalił stworzenie ogólnopolskiej organizacji w jeden Związek Księgarzy Polskich. Choć w Międzynarodowym Kongresie Wydawców w Amsterdamie w roku 1910 w zasadzie udział brali tylko wydawcy posiadający samodzielny byt państwowy, to dla księgarstwa byłego Królestwa Polskiego, pomimo sprzeciwu Niemiec, uzyskano oddzielny mandat w stałym biurze Kongresu, którego siedziba była w Brnie Szwajcarskim. Także Rosja odmówiła uznania naszej grupy księgarzy za narodowo odrębną i księgarstwo polskie nie wzięło udziału w roku 1914 w Wielkiej Międzynarodowej Wystawie Książki.

Zarówno księgarze, jak również pracownicy, mieli swoje organizacje, stowarzyszenia czy związki, które miały za cel obronę interesów swoich członków.

Księgarze mieli swój Związek Księgarzy Polskich, zorganizowany z połączenia międzydzielnicowych organizacji w lipcu 1918 roku. Członkowie Związku Księgarzy Polskich, a było ich znacznie ponad tysiąc, korzystający z pełnych rabatów księgarskich, otrzymywali wszystkie wydawnictwa bez ograniczeń. Związek prowadził ścisły rejestr swoich członków i ogłaszał w swoim organie „Przegląd Księgarski” artykuły

z dziedziny księgarstwa i czytelnictwa. Biurem Związku zarządzał powoływany Sekretarz, który był jednocześnie dyrektorem biura. W tym czasie dyrektorem biura był Stanisław Kowalczyk, a po jego przejściu do księgarni M. Arcta – Feliks Pieczętkowski, który kierował pracami Związku aż do Powstania Warszawskiego. Stanowisko dyrektora było opłacane, podobnie jak prowadzenie biura, ze składek członkowskich, wszystkie inne stanowiska były pełnione honorowo. Oprócz Związku Księgarzy Polskich istniało jeszcze Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, które nie miało takich uprawnień jak ZKP, a praca w nim była honorowa. PTWK było członkiem Międzynarodowego Związku Wydawców. Jeszcze inny charakter miało Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich, które skupiało się na pracy kulturalno-oświatowej, a raczej nie zajmowało się obroną praw pracowników, może dlatego, że nie było takiej potrzeby. Praca w Stowarzyszeniu była wyłącznie honorowa, a do władz wybierani byli zawsze pracownicy Gebethnera, którzy stanowili najliczniejszą grupę, ale w roku 1938 ta niepisana zasada została przełamana i do władz weszli także pracownicy innych firm. Do komisji kulturalno-oświatowej weszli pracownicy od Arcta, Rzepeckiego, Towarzystwa Wydawniczego, Gebethnera i Księgarni Wojskowej. Przewodniczącym został Antoni Bogdański, ja jego zastępcą, a sekretarzem Płochocki – od Rzepeckiego. Postanowiliśmy zaktywizować działanie komisji, a zaczęliśmy od organizacji wycieczek dla poznania Warszawy – do filtrów warszawskich, Wilanowa, Muzeum Narodowego. Zainicjowaliśmy spotkania z autorami, na początek z Marią Kuncewiczową i Marią Dąbrowską. Spotkania autorskie zyskały bardzo żywe zainteresowanie ze strony pracowników, lokal w którym się odbywały, okazał się zbyt mały. Stowarzyszenie korzystało

z lokalu Wydawnictwa Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich Sp. Z o.o. Był to właściwie hurt, prowadzony w tym czasie przez Kol. Wołczyńskiego, mieścił się przy Krakowskim Przedmieściu, w podwórzu. Nie był to lokal reprezentacyjny – składał się z dwóch pokoi i kuchni i niezbyt odpowiadał Stowarzyszeniu Pracowników. Dlatego już następne spotkanie, urządzenie choinki dla dzieci pracowników, odbyło się w biurach Księgarni Wojskowej – dużym lokalu przy ulicy Kredytowej. Była to w ogóle pierwsza choinka urządzana przez Stowarzyszenie. Zabawa trwała przeszło sześć godzin, przy muzyce i śpiewach śpiewaków operowych i chóru dziecięcego, oczywiście prezenty dla dzieci, herbatka. Pamiętam spotkania-zabawy pracowników przy muzyce z patefonu w sali wypożyczonej od Miecia Dzikowskiego, który prowadził Instytut Książki. Należy wspomnieć o balach dorocznych, urządzanych w salach Teatru Ateneum na Powiślu, a były to bale udane i słynne w Warszawie jako Bal u Księgarzy. Bawiono się całą noc do białego rana – wydawcy, księgarze i pracownicy wraz z rodzinami. Działalność Stowarzyszenia trwała i rozwijała się aż do wojny, która spowodowała przerwanie działań i konieczność zniszczenia dokumentów.

MOJE LOSY

W marcu 1928 roku z księgarni Arcta do wojska poszło nas trzech Lichaczewski, Lasia i ja. Lichaczewski i ja – do 36. Pułku Piechoty na przeszkolenie pięciomiesięczne, Lasia – do 30. Pułku Piechoty na półtora roku. Już w sierpniu tego roku wróciłem do księgarni Arcta na front sprzedaży, a Lichaczewski trafił do „Naszej Księgarni”. W tym czasie, od prawie dwóch lat dyrektorem był Jerzy Arct, który stawiał na młodych pracowników. Były kierownik Wołodkiewicz poszedł do filii Gebethnera i Wolffa. Miernicki usamodzielniał się prowadząc jakiś większy hurt artykułów spożywczych w Otwocku, Skrypij przeszedł do księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego. Zamecznik usamodzielniał się nabywając od Arcta filię księgarską w Poznaniu i tam przeniósł się na stałe. Wacław Bartosiewicz prowadził u Arcta dział zagraniczny.

W księgarni pozostali sami młodzi pracownicy, a zakupy na mieście prowadził jeszcze Bartosiewicz. Księgarnia nie była dobrze zorganizowana. Młodzi pracownicy nie zanadto pilnowali, czy odbiorcy płacą rachunki za książki i czy w kasie są odnotowywane wpłaty. Była awantura; pracownicy – bracia Karczmarszewscy i Wanat czuli się obrażeni, wystąpili na drogę sądową za zawieszenie i zwolnienie bez wypowiedzenia i wygrali. Wanata zabrał do Poznania Zamecznik, a bracia Karczmarszewscy znaleźli pracę poza księgarnią. Jamiołkowski wyjechał na dalszą

praktykę do Paryża, Rajchenbach przeniósł się do Księgarni Technicznej. W naszej księgarni zrobiło się pusto, należało więc przyjąć natychmiast nowych pracowników. Przyjęto wkrótce Deputowskiego z Pomocy Szkolnej, a Bogdańskiego z księgarni Gebethnera. Przyjęto również kilka pań, między innymi na miejsce kasjerki Keffernsteinówny, która ponosiła chyba główną winę za bałagan finansowy. Ja musiałem zastąpić Wanata i Bartosiewicza, który pracował już wyłącznie w dziale zagranicznym. Na front przeszli młodzi pracownicy Dąbrowski i Gadomski, ale okazało się, że nadal jest za mało rąk do pracy, więc przyjęto braci Mazowieckich, z których pozostał w księgarni tylko Wacław.

Na mnie spadła odpowiedzialna praca – cały zakup, przyjmowanie wszystkich komisów, cały transport dla księgarni, wszystkie prenumeraty. Prenumerat było bardzo dużo: prawie całe wydawnictwo Trzaski – trzy encyklopedie, dwa słowniki obce, dwa słowniki polskie, Wielka Wojna, Wielka Literatura Powszechna, Polska, Wielka Geografia Powszechna, Wielka Historia, no i czasopisma. Transporty też nie małe, wysyłanie woźnych na miasto po zakupy, przyjmowanie wszelkich komisów, obsługa całej ludy po kierowniku Wołodkiewiczu i dopilnowanie drugiej strony. Do tego dochodziło szykowanie książek na akcje szkolne i gwiazdkowe. Pracy było tyle, że musiałem niektóre brać do domu. Zdawałem sobie sprawę, że wszystkiemu nie poddam. Ruch szkolny w księgarni Arcta był duży, na przykład *Elementarz* Falskiego zamawiałem w około 2500 egzemplarzach, *Czytanki* – 1500, *Matematykę* Sieczputowskiego dla wszystkich klas tak powszechnych, jak i średnich. Książki należało przyjąć, wycenić, dać polecenie ich magazynowania. Należało dobrze znać asortyment, zamawiać nie za dużo, gdyż zwroty

nie były łatwe – Książnica przyjmowała około 15%, Wydawnictwo Jakubowskiego – pełny zwrot, Gebethner – około 25%, Święty Wojciech czy Ossolineum – bez zwrotów, tak samo Wydawnictwa Szkolne. Podobnie było z akcją gwiazdkową. Przy takiej pracy należało prowadzić kartotekę, ale na to nie było czasu – musiałem polegać na mojej pamięci, którą w owym czasie miałem naprawdę wyjątkową. Ruch szkolny w księgarni Arcta był największy w Warszawie i można było szczyć się nim w całej Polsce. Ruch gwiazdkowy to drugi okres najwyższych obrotów w księgarni i okres bardzo wzmożonej pracy. Dlatego pracownicy zawsze za tą akcję mieli premię wynoszącą zwykle od 50 do 100% poborów. Jak wspomniałem, pracy było huk i wielka jej część była moim udziałem. Moim obowiązkiem było także załatwianie szczególnych stałych odbiorców, na przykład ministra Sokała, delegata Polski do Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, który zawsze będąc w Polsce odwiedzał naszą księgarnię.

W księgarni Arcta uzupełniał swoją bibliotekę, którą według niego powinien znać również pracownik księgarni. Interesowały go wszelkie nowości z dziedziny prawa, socjologii, ekonomii, nauk społecznych, nie przejawiał zainteresowania literaturą piękną. Zupełnie inne zainteresowania miał Sekretarz Premiera – Stawicki, który dla swoich pryncypałów wybierał właśnie literaturę piękną, lecz raczej przeciętną, szczególnie wybierając lekturę dla pań. Właściwie sam regulowałem obrót księgarni, pamiętając co, kiedy, gdzie i jak było zamawiane. Pewne wydania były ekspediowane 13/12 w ciągu dwóch tygodni, a zamawiając w ratach np. 6 i 7/6 uzyskiwało się dodatkowo około 8% zysku. Co tydzień czy co 10 dni przysyłali nowości – Dom Książki, Gebethner

i Wolff, komis i hurt, a wszystko to trzeba było przyjąć, zapoznać z nimi pozostałych pracowników. W każdym transporcie było kilkadziesiąt pozycji nowości, wyszedłem więc z inicjatywą, przyjętą pozytywnie przez szefa, przeznaczenia specjalnej szafy na nowości. Udało mi się załatwić zakupy w „Ruchu” z rabatem wyższym od normalnego o 10% i tak faktycznie stałem się nieoficjalnie kierownikiem całej księgarni. Dyrektor Jerzy Arct urządzał z nami, to jest z pracownikami frontu, stałe odprawy, na których omawiano możliwości lepszej obsługi klientów, a wnioski szybko wprowadzano w życie. Przy sprzedaży książek szkolnych, wprowadziłem ustawienie książek klasami, zamiast dotychczasowego ustawienia w porządku alfabetycznym. Przy tej metodzie, po zapoznaniu się z programem szkolnym, mogli obsługiwać klientów nawet nie księgarze, co było wielce wygodne dla rodziny Arctów, która pomagała w sprzedaży w czasie ruchu szkolnego w pierwszych dwóch, trzech dniach jego największego nasilenia. W pracy bardzo mi była pomocna współpraca z Wołodkiewiczem. Ten starszy już księgarz, bardzo znany bibliograf, przekazał mi wiele cennych uwag i informacji z tej dziedziny, co docenił sam Stanisław Arct, uważając mnie za najlepszego bibliografa księgarni.

W oprawach artystycznych specjalizował się Rościszowski, który wraz ze starszym synem bardzo pięknie zdobił oprawy, iluminował drobnymi ozdobami, barwił wkładki, a całość starał się dostosowywać do treści książki. Po śmierci ojca, syn poszedł w jego ślady i sam wykonywał oprawy niezwykle starannie, barwił skóry i wkładki. Miał bardzo dużo sztanc, nawet do własnych pomysłów i rysunków. Jego oprawy były znane w Warszawie i w Polsce.

Ozdobnymi oprawami interesowali się również inni introligatorzy, także masówek, jak np. B[...] czy Michalska, żona księgarza, która oprawiała masowo książki, a właściwie okładki dla wydawnictwa Trzaski, Everta i Michalskiego. Były to oprawy ozdobne, jednolite w skórę ze złożeniami, lecz daleko im było do opraw artystycznych, choćby do opraw Rościszowskiego.

I tak, ani się obejrzałem, jak przebiegło mi piętnaście lat pracy w księgarstwie, a prawie dziesięć lat na nieformalnym stanowisku kierownika frontu dużej księgarni wydawniczej, zatrudniającej około 15 osób, nie licząc działu zagranicznego i działu nut. Wraz z tą księgarnią przeżyłem jej wzloty i loty niskie, czasy prosperity i czasy kryzysu.

W tych właśnie czasach sami pracownicy, pragnąc uniknięcia redukcji personelu, zaproponowali samorzutnie obniżkę swoich poborów i pracę 3 dni w tygodniu. Lata stagnacji i kryzysu porządnie dały się we znaki księgarstwu, lecz gdy zwalniano z pracy nawet z posad państwowych, u Arcta prawie wszyscy pozostali na swoich miejscach. Pracownicy takie posunięcia firmy wielce szanowali i cenili, gdy traktowani byli niemal jak rodzina, gdy ich zmartwieniem martwiła się także dyrekcja. Kryzys dokuczał jednak coraz mocniej i dyrekcja w osobie Stanisława Arcta, który objął stanowisko po ustąpieniu Zygmunta, szukając tańszych kosztów prowadzenia księgarni, wyszedł z propozycją rozwiązania ze mną umowy na warunkach dla mnie korzystnych. Uważano, że będzie najlepiej zmienić pracę przed sezonem szkolnym i około połowy września Sekretarz ZKP Kowalczyk zaproponował, abym objął kierownictwo księgarni u Mortkowiczowej, która właśnie poszukiwała pracownika. Po omówieniu mojego przejścia do Towarzystwa Wydawniczego, gdzieś około 20

września rozwiązałem umowę z Arctem, który zobowiązał się do płacenia mojego wynagrodzenia do końca 1934 roku, a więc przez przeszło trzy miesiące pobierałem podwójne pobory – u Arcta i w Towarzystwie Wydawniczym. Do załatwienia było jeszcze spotkanie z mecenasem Klosem, który z ramienia sądu sprawował nadzór sądowy i bywał w księgarni Towarzystwa dwa razy w tygodniu; Mortkowiczowa załatwiła nadzór sądowy, aby nie płacić zobowiązań finansowych swojego nieżyjącego męża.

W swojej niemal piętnastoletniej pracy w księgarni Arcta poznałem trzecie i czwarte pokolenie znanych wówczas wydawców i księgarzy. Poznałem wielkiej zacności człowieka – mojego dyrektora Zygmunta Arcta, z którym spotykałem się niemal codziennie. Dobry dyrektor i organizator, oddany sprawom pracowniczym, otaczał pracowników opieką niemalże rodzicielską – na zawsze pozostanie mi w pamięci jako typ człowieka oddanego pracy i księgarstwu. Stanisław Arct był raczej typem dobrego handlowca – wszystko sprzedać, dobrze zarobić, także oddany pracy wydawniczej i księgarstwu. Młodsze pokolenie Arctów – synowie: Zygmunt i Michał – już po studiach czynili próby pracy wydawniczej pod okiem swojego ojca Zygmunta, jednak w tej pracy nie zostali, a najmłodsze pokolenie – Bogdan i Zbyszek Arctowie to byli jeszcze młodzi, uczący się chłopcy. Już w dalszych latach podtrzymali chlubną tradycję ojców – Bogdan poszedł w ślady matki – pisał powieści dla młodzieży, Zbysław natomiast poszedł w ślady ojca – został księgarzem-wydawcą, a później wykładowcą w technikum księgarskim we Wrocławiu. Dzieci Stanisława Arcta: Witold – nie poszedł śladem ojca – studiował medycynę i został lekarzem, a Hanka i Stasio to jeszcze dzieci – chodzili do szkoły. Hanka w późnych latach trzydziestych otrzymała na całą Polskę

południowo-wschodnią pełnomocnictwa na wydawnictwa M. Arcta i osiadła we Lwowie. Żona Zygmunta – Maria Buyno-Arctowa, znana autorka książek dla dzieci i młodzieży, redaktorka pisemka dla dzieci „Moje Pisemko”. Żona Stanisława, również z domu Buyno, nie udzielała się w pracy wydawniczej czy księgarskiej. Actowie byli rodziną o starych tradycjach księgarsko-wydawniczych i dobrze zapisali się w kulturze polskiej. Jerzy Arct, kuzyn Arctów, w połowie lat dwudziestych, po wyjściu z wojska, zatrudniony w księgarni jako kierownik działu zagranicznego, po kilku latach pracy dostaje w prezencie ślubnym księgarnię i zostaje jej dyrektorem. Dobry organizator, wielce zasłużył się dla księgarni i dla księgarstwa. Po zorganizowaniu Kursów Księgarskich zostaje w nich wykładowcą.

Poznałem wielu ciekawych ludzi związanych z książką – z wydawnictwem, z księgarstwem. Byłem pośrednikiem między autorami a odbiorcą dobrej książki – taki jest charakter pracy księgarza. Według mnie w owym czasie nie było złej książki u takich wydawców jak Arct, Gebethner, Książnica czy Wydawnictwo Polskie. To zupełnie inna książka od, na przykład, wydawcy Figelman, który wydawał Pitigrillego czy Finchmana.

Poznałem na pamięć cały asortyment wydawniczy Arcta – około 2600–3000 pozycji, w tym samych książek dla wszystkich, tzw. KDW – 780 pozycji. Były to wydawnictwa ze wszystkich dziedzin życia.

Poznałem technikę powstawania książki, spotkałem wielu wybitnych wydawców jak Arct, Gebethner, Mortkowicz czy u Trzaski – dyrektor Stanisław Lam. Ten, zdawało się cichy, spokojny człowiek był w wydawnictwie tytanem pracy – umiał zorganizować pracę wydawcy,

zapewnić sobie kredyt przez rozpisanie swoich wydawnictw na miesięczne raty w przedpłacie, przez co uzyskiwał środki na dalsze wydawanie. Postawiło to wydawnictwo w dobrej kondycji i wysunęło na czoło wszystkich wydawców w Polsce.

Poznałem wybitnych księgarzy jak Wołodkiewicz, Gumiński, Hammer i młodszych, lecz już wybijających się, którzy podobnie jak ja, stawiali pierwsze kroki, jak Kanabus, Fabiszewski czy Fuksiewicz lub Michalski.

Poznałem wielu autorów, poetów, malarzy czy ilustratorów, żyłem z kulturą na co dzień i byłem wielce szczęśliwy, że mogłem zostać księgarzem i postanowiłem pozostać w tym wybranym przeze mnie zawodzie.

Kursy Księgarskie oferowały mi prowadzenie wykładów o pracy komisowej w księgarstwie, czego nie mogłem przyjąć z uwagi na brak czasu, potem te zagadnienia wykładał kolega Wyderko.

A więc w trzeciej dekadzie września 1934 roku skierowałem swoje kroki w stronę Księgarni Towarzystwa Wydawniczego Wydawnictwa J. Mortkowicza na ulicy Mazowieckiej 12. Przyjęła mnie sama Mortkowiczowa i Edzia Mortkowicz, siostra nieżyjącego Mortkowicza. Po przedstawieniu mnie dalszemu personelowi zostałem postawiony na froncie jako kierownik działu polskiego, dział zagraniczny prowadziła zaś Edzia. Personel w księgarni nie był duży: Edzia i Żenia Zimnowodzianka dział zagraniczny; ja, Stanisław Kozak i Zdzisław Ostrowski w dziale polskim, Łyskowska Stefania – dział hurtu, który mieścił się przy księgarni, Pliwka Julia – kasjerka i dwie osoby prowadzące buchalterię oraz Janina Mortkowiczowa prowadząca wydawnictwo. Był to cały personel wydawniczo-księgarski plus drukarnia, która mieściła się na Rynku Starego Miasta nr 11.

W wydawnictwie i drukarni pomagała córka Hanna Mortkowicz-Olczakowa. Mortkowiczowa, która po śmierci Mortkowicza przejęła wydawnictwo i księgarnię, potrafiła wyprowadzić z kłopotów finansowych firmę. Postarała się o nadzór sądowy, który zawiesił wszelkie zaległe zobowiązania firmy na czas trwania nadzoru, nie dopuszczając do upadłości. Księgarnia Towarzystwa Wydawniczego nie prowadziła wielu działów, jak na przykład działu prawa, które bardzo dobrze prowadziła sąsiadująca Księgarnia Rolnicza, czy działu nauk społecznych lub medycyny. Prowadziła natomiast literaturę piękną – poezję i prozę – była to przecież księgarnia wybitnie poetycka, no i sztukę – była jedyną księgarnią, w której można było zaopatrzyć się w dobre reprodukcje i sztychy oraz dobrą litografię. W tej dziedzinie była jedyną znaną księgarnią w Polsce. Ten dział był dla mnie nowością, z tym większym zapalem starałem się zgłębić jego tajemnice. W najbliższym sąsiedztwie mieściło się Ministerstwo Spraw Zagranicznych i często przychodzili do nas sami ministrowie jak Starzyński, Przeździecki czy Szembek wybierać ciekawe pozycje na podarunki z Polski. Mieliśmy zawsze dla nich coś o Polsce, w pięknych oprawach w skórę, najczęściej w językach obcych, przeważnie w języku francuskim. Wielkim powodzeniem cieszyła się wówczas *Varsovie* Przeździeckiego, oprawiona w piękną skórę. Na takie książki księgarnia miała stałych odbiorców, w tym kilka bibliotek.

Na tym kończą się zapiski mojego Ojca. Choroba nie pozwoliła na spisanie dalszych wspomnień. Szkoda, bo jak wiem z opowiadań, bardzo ciekawe były kontakty z autorami, z ludźmi kultury i sztuki. Ciekawe i tragiczne są dalsze losy Mortkowiczów, może o nich dowiemy się z innych źródeł.

J.R.

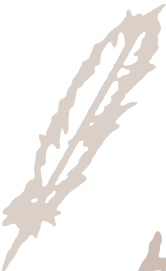
SPIS RZECZY

Wstęp	7
Moje pierwsze spotkanie z książką	9
Praca wśród książek i ludzi	15
Rozmieszczenie księgarni w Warszawie	20
Okna wystawowe	35
Inne miasta.	37
Nakłady książek, ich ceny i udzielane rabaty	39
Wystawy książek, kiermasze, tanie tygodnie	41
Związek	45
Moje losy	48

Pointa!  Pointa! 

Pointa!  Pointa!  Pointa!

Pointa!  Pointa!  Pointa!

Pointa!  Pointa!  Pointa!

Pointa!  Pointa! 

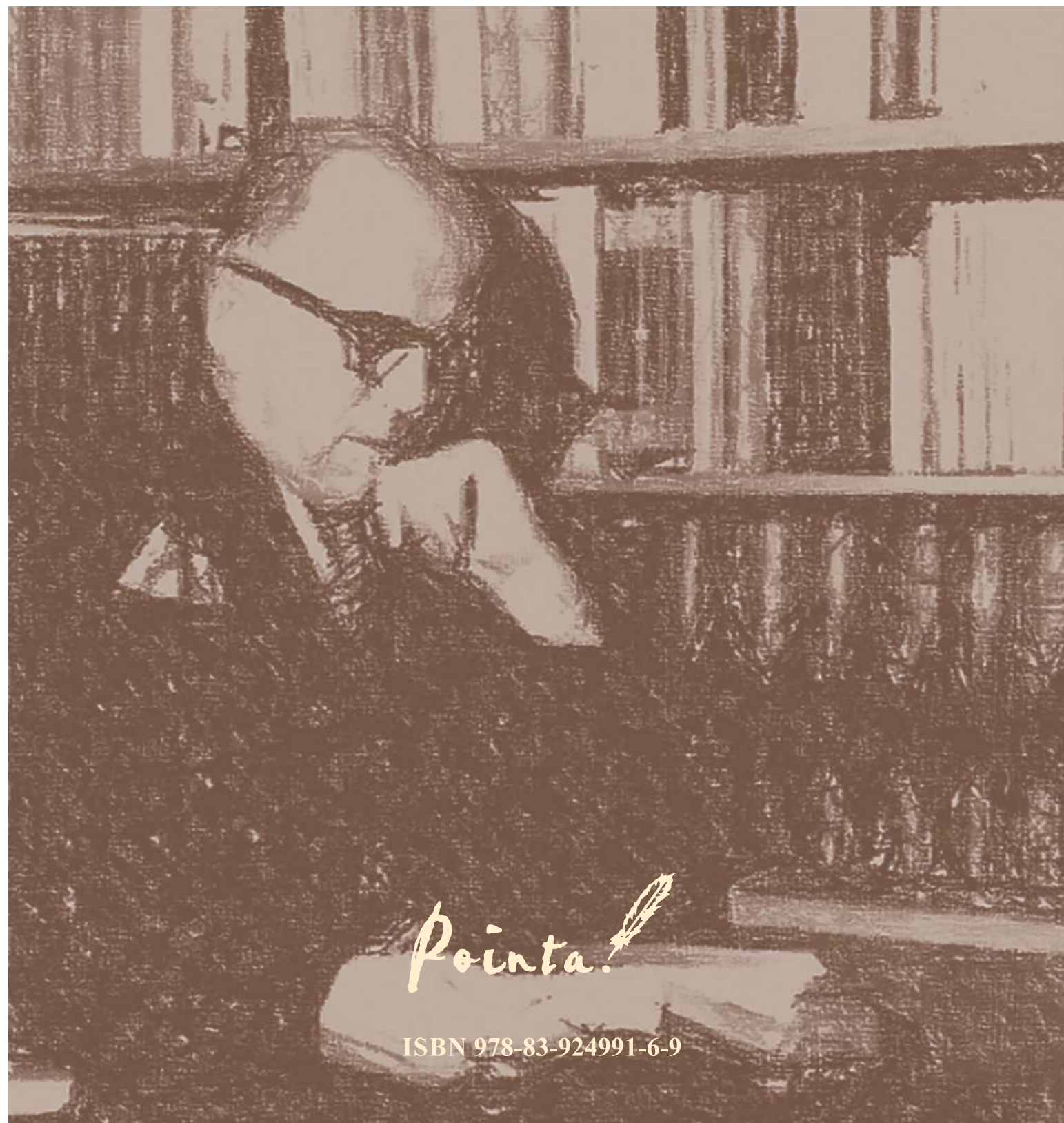
Pointa!  Pointa! 

Pointa! 

*..Byłem pośrednikiem między
autorami a odbiorcą dobrej książki –
taki jest charakter pracy księgarza.
Według mnie w owym czasie nie było
złej książki u takich wydawców jak
Arct, Gebethner, Książnica czy
Wydawnictwo Polskie.*

Chciałabym, żeby kiedyś mógł dodać
do tej listy moje maleńkie
Wydawnictwo Pointa,
które wyrosło
z Jego Miłości do Książek...

Joanna Roguska



Pointa!

ISBN 978-83-924991-6-9